

Instytut Pamięci Narodowej - Kraków

<https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/184425,Tragiczna-Wielkanoc-1943-roku-w-Janowej-Dolinie.html>

17.05.2024, 17:10

Tragiczna Wielkanoc 1943 roku w Janowej Dolinie

W nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 r. nacjonaści ukraińscy spalili Janową Dolinę na Wołyniu i zamordowali około 600 jej mieszkańców, w tym wiele kobiet i dzieci. Postawione przed 30 laty upamiętnienia cczą zarówno pamięć mieszkających tu niegdyś Polaków, jak i banderowskich formacji - sprawców tego ludobójstwa.

Niewiele już śladów pozostało po dawnym wzorcowym robotniczym osiedlu w Janowej Dolinie. Po zakończeniu II wojny światowej na miejscu zniszczonej przez Ukraińską Powstańczą Armię miejscowości powstała wieś o nazwie Bazaltowe. Nieprzerwanie funkcjonuje jedynie kopalnia bazaltu – niegdyś największe przedsiębiorstwo na Wołyniu.

W sosnowym lesie nad Horyniem

Budowa osiedla w Janowej Dolinie rozpoczęła się w 1928 r., w związku z utworzeniem przy miejscowym wyrobisku Państwowych Kamieniołomów Bazaltu. Do wybuchu wojny zatrudniały one około 1200 pracowników. Cennego kruszcu używano głównie do budowy dróg, z których niektóre zachowały się na tym terenie do dziś. Nowoczesne osiedle miało być miejscem zamieszkania dyrekcji, administracji i pracowników kopalni, a także kolejarzy obsługujących wąskotorową linię do Kostopola.

Położona w sosnowym lesie nad Horyniem Janowa Dolina wyróżniała się na tle innych wołyńskich miasteczek pięknem i nowoczesną infrastrukturą. Była ona w pełni zelektryfikowana i skanalizowana, miała

1943
ZBRODZIA
WOŁYŃSKA
PRAWDA I PAMIĘĆ



Janowa Dolina na Wołyniu. Fot. NAC



wodociąg. Centrum stanowił duży plac, na którym znajdowały się boisko piłkarsko-lekkoatletyczne, sklep oraz długi, łamany parterowy budynek zwany „blokiem”, z salami sportową i kinową, hotelem robotniczym, jadłodajnią oraz fryzjernią. Na skraju osiedla znajdowały się budynki zarządu kopalni, posterunek policji, przedszkole, szkoła, szpital oraz mieszkania dyrektora kopalni i jego zastępcy.

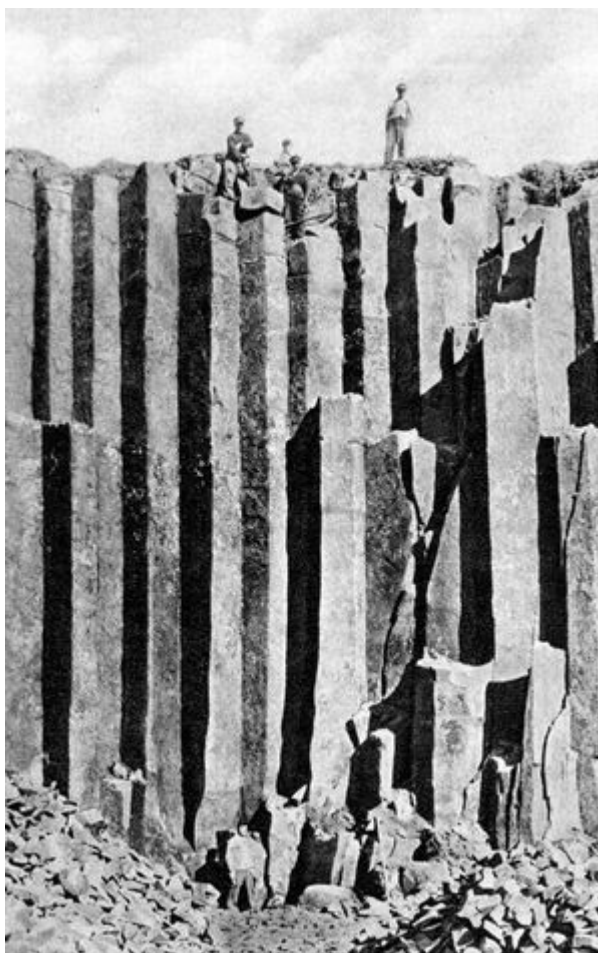
Wybrukowane bazaltem ulice nie miały nazw i oznaczone były kolejnymi literami alfabetu. Domy mieszkalne były drewniane, a każdy z nich przeznaczony dla czterech rodzin. Główny trakt osiedla stanowiła pięknie utrzymana aleja spacerowa zakończona ukwieconym klombem. Nad ładem i porządkiem czuwał zarządca, mający prawo dyscyplinować tych, którzy dopuszczali się zaniedbań.

Do wybuchu wojny Janowa Dolina tętniła życiem. Na jej terenie mieszkało około 1800 osób, w ogromnej większości Polacy. Nie wybudowano jeszcze kościoła, dlatego msze święte odprawiane były w drewnianej kaplicy, a chrztów i ślubów udzielano w odległym o kilkadziesiąt kilometrów kościele parafialnym Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kostopolu. W miejscowości funkcjonował Klub Sportowy Strzelec, z licznymi sekcjami: piłki nożnej, boksu, zapaśniczą, kajakarską oraz pływaką. Drużyna piłkarska przymierzała się nawet do awansu do pierwszej ligi.

„Wielkanoc będzie czerwona od polskiej krwi”

Dynamiczny rozwój osady przerwała wojna. Kopalnia przeszła w ręce Sowieców, a potem Niemców. W 1943 r. nacjonałiści ukraińscy przystąpili na Wołyniu do masowej

Janowa Dolina na Wołyniu. Fot. NAC



Państwowe Kamieniołomy w Janowej Dolinie na Wołyniu. Fot. NAC



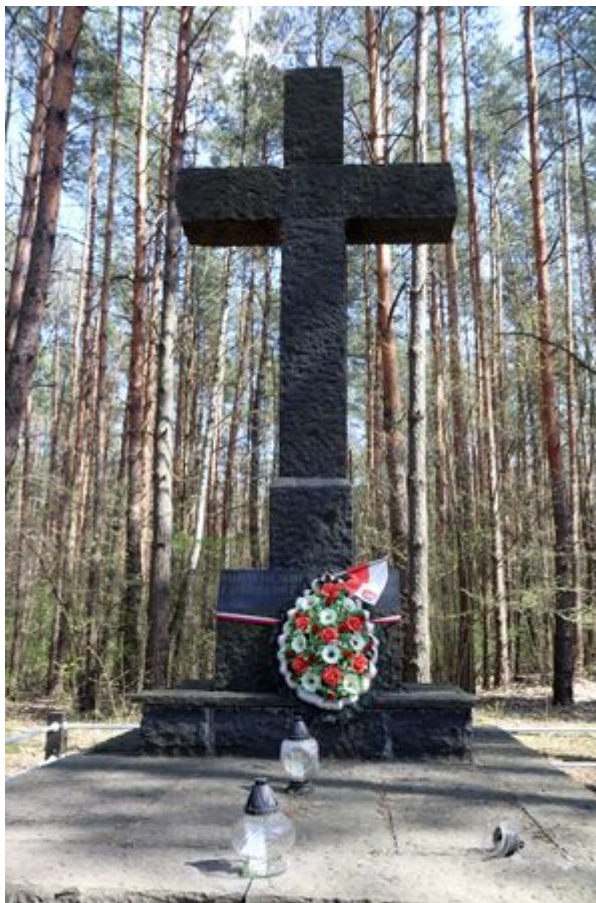
Państwowe Kamieniołomy w Janowej Dolinie na Wołyniu. Fot. NAC

eksterminacji ludności polskiej. W Janowej Dolinie, gdzie stacjonował stuosobowy niemiecki garnizon, coraz częściej chroniła się ludność z polskich wsi zagrożonych napadem. W kwietniu 1943 r. przebywało tam już około 3 tys. osób.

W miejscowości funkcjonował niewielki oddział Armii Krajowej uzbrojony w kilkanaście karabinów i pistoletów. Niewielkimi ilościami broni dysponowała również ochrona kopalni. Z obawy przed Niemcami nie zdecydowano się jednak na utworzenie placówki samoobrony. Termin napadu na szereg polskich osiedli w powiatach kostopolskim, krzemienieckim i łuckim nie został wybrany przypadkowo. Dowództwo UPA słusznie zakładało, że w Wielkim Tygodniu Polacy, skupieni na świątecznych przygotowaniach, nie będą opuszczać domów. Do Janowej Doliny dotarło ostrzeżenie o zaplanowanym na Wielki Piątek ataku i zapowiedź że „Wielkanoc będzie czerwona od polskiej krwi”. Niestety mieszkańcy naiwnie wierzyli, że niemiecki garnizon zapewni im bezpieczeństwo.

Miejscowi Ukraińcy, znający termin ataku, stopniowo, po kryjomu lub pod różnymi pretekstami opuszczali osiedle. Sytuacja stała się jeszcze bardziej niebezpieczna, gdy od kwietnia 1943 r. przebywający poza miejscowością Polacy zaczęli ginąć w niewyjaśnionych okolicznościach. Zaniepokojeni Niemcy rozdali mieszkańcom dla obrony kilkanaście sztuk broni palnej.

W Wielki Wtorek, w wyniku banderowskich napadów na mleczarnię w Antonówce i kolonię Żabecznik straciło życie kilkanaście osób. Następnego dnia UPA zabiła pięciu Polaków w Hawczycach, a w Wielki Czwartek zaatakowała Białogródkę. Zginęło tam dziewiętnastu Polaków i trzech Czechów. Tego samego dnia spalono most na Horyniu łączący Janową Dolinę z pozostałymi miejscowościami, zablokowano też i rozkręcono tory kolejowe na drodze do Kostopola.



Pomnik w miejscowości Bazaltowe (na miejscu przedwojennej Janowej Doliny), postawiony w 1998 r. Fot. IPN



Pomnik UPA w miejscowości Bazaltowe. Fot. domena publiczna

W nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 r. w lasach wokół osiedla skoncentrowały się dwie sotnie UPA – Ostapa Łyndy „Jaremy” i Adama Rudyka „Szauli” oraz oddziały M. Łewnycia „Naływajki” i Wasyla Łewkowycza „Woronyja”. Napadem dowodził Iwan Łytwyńczuk „Dubowyj”, który już wcześniej „odznaczył się” pacyfikacją szeregu polskich osiedli, m.in. kolonii Lipniki. Banderowcom towarzyszyli chłopci z okolicznych ukraińskich wsi (wielu ze Złaźnego), uzbrojeni w siekiery, widły i noże, a także kobiety i dzieci, które miały podpalać polskie domy. Napastników było tak wielu, że na jedno polskie zabudowanie przypadało 8-10 osób.

Po wypuszczenie racy świetlnej ostrzelano miejscowość z broni maszynowej i ręcznej. Potem napastnicy zaczęli niszczyć drewniane zabudowania podpalając je przy pomocy nafty i benzyny i wrzucając przez okna granaty. Krótkotrwały opór stawili im jedynie niewielki oddział AK, któremu udało się zabić dwóch wrogów.

Łucja Arczyńska wspominała: „Z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek w nocy obudziły mnie krzyki i olbrzymi blask pożaru domów oraz nawoływania Ukraińców. Zbudziłam męża i dzieci. Zaczynał palić się nasz dom, a Ukrainiec krzyczał: »Żeńka, pidpałaj dwery«, więc oknem uciekł mąż z córką, lat 8 i synem, lat 6, a ja zostałam, chcąc schwycić coś z odzieży dziecięcej, ale w tym popłochu i strachu nic nie wzięłam i również wyskoczyłam oknem. Strzelając za mną Ukrainiec ranił mnie w nogę i ranę tę mam do dziś – jest nie do zagojenia.

Ojciec mój, gdy spostrzegł, co się dzieje, pobiegł naprzeciwko budzić sąsiadów, a mama z bratem, lat 10 dobiegła do nas do lasu. Gdy ojciec wyszedł z domu, Ukrainiec był tuż przy drzwiach, napadł go, postrzelił i spalił żywcem w ogródku obok wejścia do domu. Sąsiedzi, których ojciec [miał] budzić, byli ukryci w piwnicy i tam spłonęli – [nazywali się] Zakaszewscy.

Kryjąc się w lesie, widzieliśmy, jak Ukraińcy, których przyjechało wozami bardzo dużo, okradali podpalane mieszkania, ładując zdobycz na wozy oraz w jak okrutny sposób znęcali się nad naszymi wieloletnimi sąsiadami, przywiązując do drzew, odcinając kończyny, strzelając lub podpalając. [...]. Uratowanie się z tej pożogi i miejsca nieludzkiego mordu traktuję jako cud [...].”

Próbujących ratować życie Polaków zabijano ze szczególnym okrucieństwem. Najczęściej nożami, siekierami i widłami. Schwytanych wrzucano do ognia, wieszano, przywiązano do drzew, podpalano i ćwiartowano. Nie oszczędzono również niemowląt, które rozbijano o ściany lub wbijano na pale. Wielu ludzi spłonęło żywcem w swych domach, a ci, którzy ukryli się w piwnicach umierali na skutek zaczadzenia lub uduszenia się. Po uprzednim wyewakuowaniu Ukraińców Banderowcy spalili również szpital wraz z chorymi, a personel zmasakrowali na podwórzu siekierami. Oszczędzili jedynie domy zamieszkałe przez Niemców. Uzbrojony garnizon zachował się całkowicie biernie i otworzył ogień dopiero przy próbie podpalenia jego zabudowań.

Napastnicy wycofali się z miasteczka około godziny czwartej nad ranem, gdy nadleciał niemiecki samolot zwiadowczy. Żandarmeria z Kostopola, której pojawienie się mogło ich odstraszyć przybyła za późno.

„Kawałki, kawałki, kawałki, więcej nic, tylko kawałki ludzi...”

Napad na Janową Dolinę był najkrwawszą zbrodnią na Wołyniu w okresie Wielkiego Tygodnia 1943 r. W jego wyniku straciło życie około 600 osób. Wiele było rannych i poparzonych. Spłonęło około stu budynków oraz drewniana kaplica Chrystusa Zbawiciela. Straty UPA były niewielkie – prawdopodobnie ośmiu zabitych i trzech rannych. W ręce UPA dostały się zmagazynowane w kopalni materiały wybuchowe.

Rankiem w Wielki Piątek grupa uzbrojonych Polaków w akcie szoku i rozpaczycy zabiła pięciu miejscowych Ukraińców (z których tylko jeden brał udział w napadzie) oraz przez pomyłkę rosyjskie małżeństwo. Przez cały dzień aż do zmroku zbierano i grzebano szczątki zamordowanych. Halina Holc wspominała: „Na placu, gdzie miał być pobudowany nowy kościół, tam była kapliczka, stał duży krzyż. Pod tym krzyżem wykopali ogromną jamę i tam znosili kawałki ludzi, całych ludzi, to była ogromna jama, kawałki, kawałki, kawałki, więcej nic, tylko kawałki ludzi”. Następnego dnia Niemcy ewakuowali większość Polaków do Kostopola. Personel techniczny elektrowni, wodociągów, pracowników warsztatów i kolejarzy zmuszono do pozostania na miejscu.

Tej samej nocy banderowcy spalili także dwie polskie wioski – Zabarę i Mosty, gdzie zamordowali 84 osoby. W Wielką Sobotę w Hucie Antonowieckiej zginęło około 50 Polaków. W Niedzielę Zmartwychwstania straciło życie kolejnych 170, zaś następnego dnia 17. Tak zakończyła się tragiczna Wielkanoc 1943 r.

Trzy tygodnie później UPA ponownie napadła na Janową Dolinę. Jednak tym razem ofiar w ludziach nie było, gdyż wszyscy zdążyli schronić się w „bloku”. Po tym ataku wszystkich pozostałych jeszcze na miejscu cywilów ewakuowano do Kostopola.

Pomnik morderców

Współczesne Bazaltowe zajmuje niewiele ponad połowę powierzchni Janowej Doliny. Na zarośniętym terenie dawnego osiedla zachował się jeszcze układ ulic oraz fundamenty niektórych domów. Za wsią można też odnaleźć pozostałości rzymskokatolickiego cmentarza. W 1998 r. rodziny zamordowanych postawiły na zbiorowej mogile swych bliskich krzyż oraz pomnik, z którego ukraiński wykonawca usunął na własną rękę datę „23 kwietnia 1943”. Pozostał na nim niewiele mówiący napis: „Pamięci Polaków z Janowej Doliny”. Nie doszło też do jego poświęcenia, ponieważ nacjonałiści z organizacji „Ruch”, trzymający w rękach transparenty z napisami „Won polscy policjanci”, „Won SS-sowskie sługusy” nie dopuścili do niego przybyłych na uroczystość Polaków i miejscowych Ukraińców. Mszę świętą i panachidę (nabożeństwo żałobne) odprawiono tutaj dopiero w 2011 r.

W centrum Bazaltowego od 2003 r. stoi pomnik ku czci banderowskich oddziałów – sprawców ludobójstwa mieszkańców Janowej Doliny. Tablica głosi, że w wyniku ataku „zlikwidowano jedną z największych umocnionych baz wojskowych polsko-niemieckich okupantów”.

Tekst Paweł Naleźniak

Dziś Ukraina ponosi ciężkie ofiary w walce o niepodległość z rosyjskim najeźdźcą. Dziś moralnym obowiązkiem wolnego świata jest wspieranie Ukraińców. A z czysto praktycznej perspektywy sukces Ukrainy leży dziś w geopolitycznym interesie Polski. Nie zmienia to jednak faktu, że o tragicznych wydarzeniach sprzed ponad 80 lat na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej musimy przypominać. Zwłaszcza że przez dziesięciolecia były one pracowicie zacierane w zbiorowej świadomości obu narodów. Przypominamy zatem, z jednym wszakże fundamentalnym zastrzeżeniem: nie o zemstę chodzi, lecz o pamięć i prawdę. O pamięć należną ofiarom, o hańbę, którą splamili się oprawcy i o prawdę, której nie można relatywizować, choćby była najtrudniejsza do przyjęcia.